

ŚW. KAROL
DE FOUCAULD
MILCZENIE I OGIEŃ
Listy i zapiski

Wybrał
i opatrzył komentarzem
Jean-François Six

Przełożyła
Teresa M. Micewicz

Tytuł oryginału: *Lettres et carnets*

© Éditions du Seuil, 1966

© for the Polish Translation by Wydawnictwo WAM, 2022

Opieka redakcyjna: Joanna Pakuza

Korekta: Katarzyna Solecka

Projekt okładki: Anna Pochopień, Studio Inigo

Na okładce: Wizerunek i podpis Karola de Foucauld, domena publiczna

Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-3272-9

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Jarosław Paszyński SJ, prowincjał, Kraków, dn. 7 kwietnia 2022 r.,
l.dz. 30/2022

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Krótki rys biograficzny

Karol de Foucauld (1858–1916) jest dziś postacią szeroko znaną w świecie. Obierają go sobie za patrona drużyny skautowe we Francji, patronuje licznym zgromadzeniom Małych Sióstr i Małych Braci oraz instytucjom życia konsekrowanego i stowarzyszeniom.

Kim był ten człowiek? Niełatwo go zdefiniować jednym zdaniem, gdyż w ciągu swego życia był kolejno oficerem i badaczem Maroka, mnichem trapistą i służącym klarysek w Nazarecie i Jerozolimie, na koniec osiadł na Saharze, którą przemierzał pieszo i na wielbłądzie, by służyć ludziom najbardziej zagubionym i nieszczęśliwym.

Epoka, w której żył, jest zamknięta, oddzielają nas od niej dwie wojny światowe i zmierzch kolonializmu. Bratu Karolowi, jak się nazwał, przyszło żyć i działać w szczytowym okresie ekspansji kolonialnej Francji w Afryce Zachodniej.

Nim stał się czczonym przez Tuaregów i innych tubylców „świętym marabutem” i mnichem podziwianym przez Francuzów za swą dobroć, dzielność i braterskie traktowanie drugiego człowieka, dawał mało budujący przykład w młodości – hulaki i utracjusza. Możliwości miał pod tym względem większe od

innych młodzieńców. Dziedzic wielkiej fortuny i nazwiska, należał do jednego z najstarszych rodów Francji, miał wśród swych przodków uczestników wypraw krzyżowych i antenatów piastujących wysokie urzędy wojskowe i kościelne, jak choćby arcybiskupa de Foucauld zgilotynowanego w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Na młodzieńczym życiu Karola niewątpliwie zaciążyło sieroctwo. Utracił oboje rodziców w krótkim odstępie czasu, gdy nie miał jeszcze sześciu lat. Karolem i młodszą siostrą, Marią, zajął się dziadek ze strony matki, pułkownik de Morlot. Trudno się dziwić, że chcąc im osłodzić sieroctwo, był pobłażliwy i mało wymagający. Karol urodził się w Strasburgu (15 IX 1858), który musiał opuścić wraz z rodziną po upokarzającej klęsce Francji w wojnie francusko-pruskiej z 1870 roku. Miał wówczas lat niespełna czternaście. Był chłopcem skrytym, którego wybuchy złości przerażały rodzinę, jednocześnie obdarzonym wielkimi zdolnościami, tak że mimo lenistwa nie miał kłopotów z nauką. Maturę zdał w wieku lat szesnastu w Nancy i wzorem wielu przodków wybrał karierę wojskową. Dwuletni kurs przygotowawczy do Akademii Wojskowej w Saint-Ćyr odbywał u jezuitów w Paryżu. Tam – jak napisze później – definitywnie, w swym przekonaniu, stracił wiarę. Ujął to w słowach: „myśl, że trzy równa się jeden, wydawała mi się absurdem”.

Wybryki młodzieńcze doprowadziły do usunięcia go ze szkoły, tym niemniej, po przygotowaniu się z korepetytorem, zdał dobrze konkursowy egzamin

Krótki rys biograficzny

do elitarnej Akademii. W latach 1876–1878 jest elewem Saint-Çyr, z trudem przystosowującym się do surowej dyscypliny życia wojskowego. Często też jest pozbawiany przepustki na miasto za brak subordynacji, co nie przeszkadza jednak libacjom z kolegami. Opuszcza Saint-Çyr jako podporucznik w 1878 roku i przez rok przebywa w szkole kawalerii w Saumur. W 1879 roku otrzymuje przydział do garnizonu w Pont-a-Mousson, gdzie szasta złotem, jeździ ekwipażem, który sobie sprawił, i afiszuje się z pewną „Mimi” z półświatka.

W 1880 roku jego pułk zostaje skierowany do Afryki, co nie przeszkodziło mu wziąć ze sobą ową „dame” i kiedyś przedstawić ją dowódcy jako swą żonę, hrabinę. Ten publiczny skandal, bo zważmy epokę i środowisko, nie uszedł mu płazem. Został usunięty z wojska z adnotacją: „za brak karność i notoryczne złe prowadzenie się”.

Wyjechał wówczas z przyjaciółką do Szwajcarii i rodzinie wydawało się, że jest to człowiek ostatecznie stracony. Toteż sądownie go ubezwłasnowolniono. A przecież był tak młody i jego prawdziwe życie miało się dopiero zacząć.

Tego samego roku 4. Pułk Strzelców Afrykańskich, jego pułk, został posłany do tłumienia buntu w południowym Oranie. Foucauld przeczytał o tym notatkę w gazecie i natychmiast zgłosił się do Ministerstwa Spraw Wojskowych z prośbą o przywrócenie do służby czynnej. Kobiety przestały dla niego istnieć. Wrócił do pułku i w czasie kampanii okazało się, że potrafi być nieustraszoną żołnierzem, dbającym o podwładnych,

nieczułym na niewygodę życia „w polu”, a właściwie w piachach Sahary. Żołnierze go ubóstwiali, a kole-dzy pułkowi zacieśniali więzy przyjaźni, nie poznając dawnego Foucauld. Oto pierwsza wielka przemiana.

Po upadku rebelii Foucauld złożył prośbę o dymisję z wojska, by udać się na wyprawę badawczą do Maroka. Dwudziestopięcioletni Karol chce dokonać czegoś niezwykłego, uwierzyć w siebie. Poza tym urzekło go piękno Afryki. Mimo wielkiego niezadowolenia rodziny przygotowuje się do wyprawy starannie, przez kilkanaście miesięcy doskonalą znajomość języka arabskiego, uczy się też hebrajskiego, by móc przedostać się do Maroka w przebraniu Żyda. Maroko było wówczas zamknięte dla chrześcijan pod karą śmierci.

Ekspedycja Foucauld, w towarzystwie autentycznego, sownie opłaconego Żyda, trwała rok. Była trudna i niebezpieczna. Poczynił obserwacje geograficzne, geologiczne, etniczne, przywiózł setki pomiarów i szkiców; zawsze świetnie rysował. Wszystkie te dane zużytkował następnie w książce *Reconnaissance au Maroc*, wydanej w 1888 roku, która przyniosła mu złoty medal ekskluzywnego Towarzystwa Geograficznego w Paryżu.

Nas tu obchodzą dzieje wewnętrzne tego człowieka. Wyprawa marokańska zaważyła na nich niewątpliwie. Po raz pierwszy w życiu „dziecko pałaców” znalazło się wśród dołów drabiny społecznej. Żydami pogardzali zarówno Arabowie, jak Francuzi i gdy Foucauld w przebraniu Żyda przed rozpoczęciem wyprawy siedział na ulicy, jedząc oliwki, przechodzący

oficerowie francuscy, jego koledzy, nie poznali go. Jeden z nich wykrzyknął: „Spójrzcie na tego małego Żydka, zupełna mała”. W czasie tej wyprawy Karol de Foucauld stał się chwilowo „nikim”, człowiekiem dołów, z którym nikt się nie liczy ani nie musi się liczyć.

Po rocznej podróży osiadł w Paryżu. Stał się poważny i milczący, opracowywał swoje notatki, utrzymując jednocześnie serdeczne stosunki z najbliższą rodziną, tj. swą ciotką i jej córką Marią de Bondy, o osiem lat starszą, którą serdecznie kochał i podziwiał. Maria oraz jej matka prowadziły otwarte domy w eleganckiej XVI dzielnicy Paryża, przy tym życie towarzyskie łączyły z głęboką religijnością. Dobroć i dyskrecja tych dwóch kobiet, poza oczywistym działaniem łaski Bożej, sprawiły, że Karol zaczął poważnie myśleć o religii. „Jeśli tak inteligentne kobiety są wierzące, to może religia nie jest szaleństwem?“, zaczął sobie zadawać pytanie.

Następna karta życia rozpoczęła się w kościele św. Augustyna. Foucauld przyznał się w późniejszej korespondencji, że w ciągu tych trzech lat, gdy przygotowywał do druku książkę o Maroku, wielokrotnie zachodził do kościołów paryskich i modlił się słowami: „Panie Boże, jeżeli istniejesz, daj mi się poznać”. Taka modlitwa nie pozostaje bez odpowiedzi. W czasie swej wyprawy marokańskiej miał okazję zetknąć się z dwiema społecznościami wierzących, muzułmańską i żydowską. Udając Żyda, stawał w piątkowe wieczory twarzą ku Jerozolimie i z pierwszą gwiazdą śpiewał psalm witający szabat. Czuł się nieswojo, ale ocierał

się o żywą wiarę. Podobnie było z islamem, patrzył na ludzi padających na twarz na dźwięk trąbki muezina i korzających się przed majestatem Boga. Przy tym islam i judaizm są religiami na wskroś męskimi.

Widzimy więc dwudziestoosmioletniego Foucauld nawiedzającego kościoły paryskie. Zmienił się bardzo na twarzy, nie jest to już oblicze tłustego birbanta, a smutna i poważna twarz człowieka szukającego sensu życia. W końcu października 1886 roku w kościele św. Augustyna skierował swe kroki do kaplicy z prawej strony – wszystko to jest uwidocznione obecnie na zdjęciach w tejże kaplicy – i tam, stojąc przed siedzącym w konfesjonale księdzem Huvelin, poprosił go o rozmowę w sprawach wiary. Ksiądz Huvelin nie znał osobiście, ale był on spowiednikiem jego ciotki i kuzynki i zapewne one mu niejednokrotnie wspominały o rozterkach Karola. Dość, że odpowiedź kapłana była krótka: „Proszę uklęknąć i się wyspowiadać”. Foucauld posłuchał i ta spowiedź przyniosła mu natychmiastowe i dogłębne nawrócenie. „Od chwili, w której uwierzyłem, wiedziałem, że nie mogę żyć inaczej jak tylko dla Boga”, napisał wiele lat później. Było to nawrócenie rzeczywiste i trwałe, ale poprzedzone bolesnym poszukiwaniem. Foucauld młodzieniec czynił zło, ale nigdy go nie pochwałał. Może u podłoża jego rozwiązłego życia leżało zwątpienie w prawdę i więcej smutku niż perwersji.

Foucauld był naturą gwałtowną i zarazem uczciwą, podejmował błyskawiczne decyzje, toteż natychmiast zapragnął życia, w którym wszystko odda Bogu.

Krótki rys biograficzny

Roztropny przewodnik, jakim stał się ksiądz Huvelin, nakazał mu najpierw nauczyć się żyć zwykłym życiem chrześcijańskim, zanim będzie myślał o szczytach życia duchowego, ale wbrew obyczajom epoki zachęcił do codziennej Komunii świętej. Toteż Foucauld poznał Boga w zetknięciu z sakramentem przebaczenia i miłości. Adoracja Eucharystii stanie się elementem istotnym jego duchowości. Przez trzy lata spowiednik trzymał go „na świecie”, w tym czasie Karol odprawiał liczne rekolekcje u benedyktynów, trapistów, jezuitów.

Wreszcie w 1890 roku wstępuje do trapistów w opactwie Matki Boskiej Śnieżnej w Ardenach, a po pół roku na własną prośbę zostaje przeniesiony do Syrii, do filialnego opactwa. Rozstanie z rodziną przeżył jak śmierć. Do życia zakonnego, i to tak surowego jak u trapistów, wdrożył się bez trudu. Przebywał w zakonie przez siedem lat, ale bardzo wczesnie zaczął mieć wątpliwości co do swego powołania. W czasie jego pobytu w Syrii nastąpiły straszliwe masakry Ormian. Kiedy jako brat Alberyk odwiedzał lepianki okolicznej ludności, zdawał sobie sprawę, że w ich oczach zakonnicy są bogaczami. On chciał dać z siebie wszystko, żyć radykalnie Ewangelią. Począł myśleć o „małych braciach” Jezusa i ta myśl nie dawała mu spokoju. Pisał o tym i do księdza Huvelin, i do generała trapistów; prosił o zwolnienie ze ślubów, by móc żyć „życiem Nazaretu”, o którym tak wiele w jego zapiskach. Miało ono polegać na utrzymywaniu się z pracy rąk i szukaniu ostatniego miejsca. Te i dwa określenia: „ostatnie miejsce” i „Nazaret” staną się kluczem jego duchowości.

NAWRÓCENIE I ZAKON

1886-1907

IHVS
+
♥
CARITAS

Karol de Foucauld, urodzony w Strasburgu 15 września 1858 roku, traci rodziców w wieku sześciu lat. W dzieciństwie jest bardzo religijny i pobożnie przyjmuje Pierwszą Komunię.

W czasie nauki w Nancy traci wiarę, między innymi pod wpływem panującego agnostycyzmu. Po utracie wiary szybko nastąpi wielkie rozluźnienie moralne.

Wstępuje do armii. W marcu 1881 roku zostaje przeniesiony w stan spoczynku za „notoryczne złe prowadzenie się”, działo się to w czasie, gdy przebywał ze swym pułkiem w Algierii. Po paru miesiącach skandalicznego życia następuje poprawa i wraca w szeregi armii.

W Afryce urzekł go inny projekt: zbadanie nieznanego i wrogiego Maroka. Realizuje ten zamysł w wieku dwudziestu pięciu lat z niezwykle odważą. Następnie wraca do Francji i przygotowuje w samotności sprawozdanie z wyprawy. Właśnie w tym okresie, to jest pod koniec października 1886 roku, nawraca się.

Było to całkowite nawrócenie po spowiedzi u księdza Huvelin, wikarego w kościele Świętego Augustyna w Paryżu. „W tym samym momencie, w którym uwierzyłem, że Bóg istnieje – powie później – zrozumiałem, że nie mogę inaczej żyć jak tylko dla Niego; moje powołanie datuje się od tej samej chwili, co moja wiara”.

Chce zostać zakonnikiem. Ksiądz Huvelin każe mu czekać trzy lata, czyni go uległym i bardziej cierpliwym.

W listopadzie 1897 roku, jedenaście lat po nawróceniu, w ciszy swej małej pustelni w Nazarecie, rozmyślając o miłosierdziu Bożym opowie o swej młodości, nawróceniu, wstąpieniu do trapiistów i siedmiu latach życia zakonnego, odjeżdża do Nazaretu i życiu ukrytym, które chciał wieść z Jezusem ubogim.

Panie Jezu, poddaj mi myśli, poddaj słowa. Jeśli w poprzednich rozmyślaniach byłem bezsilny, o ileż bardziej obecnie! Nie brakuje mi tematu..., przeciwnie, aż mnie przytłacza! Twe miłosierdzie, mój Boże, miłosierdzie dnia wczorajszego, dnia dzisiejszego, w każdej chwili mego życia, przed moim narodzeniem i przed wiekami. Jestem zatopiony w nim, zanurzony, ogarnia mnie i otacza ze wszystkich stron. Mój Boże, mamy wszyscy wyśpiewywać Twe miłosierdzie, wszyscy stworzeni do wiecznej chwały i odkupieni krwią Jezusa, Twoją krwią, Panie, który jesteś przy mnie w tabernakulum. Choć wszyscy winniśmy to czynić, o ileż bardziej ja! Ja, który byłem od dzieciństwa otoczony tyloma łaskami, syn świętej matki, która nauczyła mnie znać Cię i kochać, modlić się, gdy tylko potrafiłem wymówić pierwsze słowa. Moim pierwszym wspomnieniem jest modlitwa, jakiej nauczyła mnie odmawiać rano i wieczorem: „Mój Boże błogosław tatusiowi, mamie, dziadziowi i babci Foucauld, i mojej małej siostrzyczce”.

Wychowywała mnie pobożnie, odwiedzaliśmy kościoły, składaliśmy kwiaty u stóp krzyża, robiliśmy szopkę w Boże Narodzenie, czciliśmy miesiąc Maryi, ustawialiśmy ołtarzyk w moim pokoju. A potem lekcje katechizmu, pierwsze spowiedzi, których pilnował mój gorliwy dziadek..., przykłady pobożności rodziców..., jeszcze się widzę, jak idę z ojcem czy dziadkiem do kościoła (jak to było dawno!); widzę moją babkę i kuzynki idące co dzień na Mszę. Potem, po długim i dobrym przygotowaniu, moja Pierwsza Komunia, obasypana łaskami i pomocą całej chrześcijańskiej rodziny, razem z wszystkimi, których kochałem nad życie i którzy zebrali się tego dnia, abym odczuł ich serdeczność. Następnie lekcje katechizmu, dające wytrwałość, pod kierunkiem pobożnego i dobrego kapłana, inteligentnego i gorliwego. Mój dziadek zachęcający mnie zawsze słowem i przykładem w dążeniu do religijności. Najpiękniejsze i najpobożniejsze dusze w mojej rodzinie otaczały mnie dobrocią i zachętą, a Ty, Boże, tak głęboko zakorzeniłeś w moim sercu miłość do nich, że wszystkie późniejsze burze nie zniszczyły jej, i posłużyłeś się nią później, gdy byłem jak martwy, pogrążony w złą, aby mnie ocalić. A potem, kiedy mimo tylu łask zacząłem się od Ciebie oddalać, z jaką delikatnością przyzywałeś mnie do siebie głosem mego dziadka, z jakim miłosierdziem nie dozwoliłeś mi popaść w gorsze zło, bo zachowałeś w mym sercu czułość dla niego. Niestety, mimo to oddaliłem się, oddalałem coraz bardziej od Ciebie, Panie, i moje życie poczęło stawać się

śmiercią, a może w Twoich oczach była to już śmierć... I w tym stanie śmierci jeszcze zachowywałeś mnie: zachowałeś w mej duszy wspomnienia z przeszłości, szacunek dla dobra, przywiązanie – drzemiące jak żar pod popiołem, ale wciąż istniejące – do pewnych pięknych i miłych Bogu dusz, szacunek dla religii katolickiej i zakonników. Wszelka wiara zanikła, ale szacunek i poważanie pozostały nienaruszone... Dawalesz mi też Boże i inne łaski, zachowałem pociąg do studiów, do poważnych lektur, do rzeczy pięknych, a niesmak do występku i brzydoty...

Czyniłem zło, ale go nie pochwalałem i nie kochałem... Dawalesz mi odczuć bolesną pustkę, smutek, którego doświadczałem tylko wtedy. Powracał co wieczór, gdy byłem już sam w swym mieszkaniu. I sprawiał, że stawałem się milczący i przygnębiony podczas tych spotkań, które zwał przyjęciami. Organizowałem je, ale gdy się toczyły, trwałem w milczeniu, niesmaku, nieskończenie znużony. To Ty wzbudzałeś we mnie niepokój płynący z nieczystego sumienia, które, aczkolwiek uśpione, nie było całkiem martwe. Nigdy nie odczuwałem takiego smutku, zniechęcenia i niepokoju, jak wówczas. Mój Boże, to było Twoim darem... jakże daleko odszedłem, żeby się tego nie domyślać.

Jak dobry jesteś, Panie!... Okazując mi swą miłość, nie pozwoliłeś mej duszy pograżyć się nieodwołalnie, a równocześnie zachowałeś moje życie, bo gdybym wówczas umarł, byłbym w piekle. Uniknąłem w cudowny sposób wypadków podczas jazdy konnej, nie pozwoliłeś dojść do skutku pewnym pojedynkom.

Odsunąłś ode mnie niebezpieczeństwa w czasie mej wyprawy badawczej. Były to wielkie i liczne niebezpieczeństwa, z których nieomal cudem uszedłem. Miałem niezmiennie doskonale zdrowie w najbardziej niezdrowych okolicach i to pomimo wielkiego zmęczenia... Mój Boże, jak dalece trzymałeś nade mną rękę, choć o tym nie wiedziałem; jakiś Ty dobry! Strzegłeś mnie, trzymałeś pod Twymi miłosiernymi skrzydłami wówczas, gdy nawet nie wierzyłem w Twe istnienie. I gdy mnie tak chroniłeś, czas mijał, aż uznałeś, że nadszedł moment, abym powrócił do owczarni...

Rozwiązałeś wbrew mojej woli wszystkie złe więzy, które mnie trzymały z dala od Ciebie, nawet zerwałeś więzy dobre, które utrudniłyby mi powrót na łono rodziny, gdzie chciałeś, bym znalazł ocalenie, lecz co przeszkodziłoby mi pewnego dnia oddać się Tobie całkowicie. Jednocześnie wypełniłeś moje życie poważnymi studiami, nędzne życie, samotne i ubogie... Moje serce i umysł były daleko od Ciebie, ale żyłem w atmosferze mniej zgubnej; jeszcze nie było to światło i dobro, ale już nie takie bagno ani tak odrażające zło; ...powoli oczyszczał się teren... jeszcze wody potopu pokrywały ziemię, ale coraz bardziej się obniżały i już nie padał deszcz... Zburzyłeś przeszkody, duszę uczyniłeś uleglejszą, przygotowałeś ziemię, paląc ciernie i krzaki... Zmusiłeś mnie okolicznościami, abym żył w czystości, i wkrótce, pod koniec zimy 1886 roku, gdy powróciłem do rodziny w Paryżu, czystość wydała mi się słodka i stała się potrzebą serca. Ty to zrobiłeś, mój Boże, Ty sam, ja się do tego nie przyczyniłem. Tak bardzo byłeś

dla mnie dobry! Od jak wielkich cierpień i ponownych upadków uchroniłeś mnie w swym miłosierdziu. Twoja ręka dokonała tego od początku do końca. Jak jesteś dobry! Było to konieczne, aby przygotować moją duszę do przyjęcia prawdy, gdyż szatan jest panem duszy nieżyjącej w czystości i nie dozwalał przeniknąć do niej prawdzie... Nie mogłeś wejść, Boże, do duszy, w której królował demon namiętności. Chciałeś wejść do niej, Dobry Pasterzu, i sam wyrzuciłeś Twego nieprzyjaciela... A gdy go siłą wyrzuciłeś, wbrew mnie, bo widziałeś moją słabość i to, że sam nie jestem zdolny do zachowania czystości duszy, aby mnie strzec, dałeś mi dobrego opiekuna, mocnego i tkliwego, który nie pozwalał na wejście duchowi nieczystemu i sprawił, że czystość stała się moją potrzebą i rozkoszą.

Jak mam wyśpiewywać Twoje miłosierdzie, mój Boże! Po oczyszczeniu mej duszy z brudów i powierzeniu jej aniołom, postanowiłeś sam do niej wejść; choć otrzymała tyle łask, jeszcze Cię nie znała. Działałeś w niej bez przerwy, przemieniałeś ją zdumiewająco szybko, a ona była wciąż całkowicie tego nieświadoma. Wówczas dałeś jej poznać smak cnoty, cnót pogańskich; pozwoliłeś mi szukać w książkach pogańskich filozofów, lecz znajdowałem tam jedynie pustkę i niesmak. Wówczas sprawiłeś, że zwróciłem oczy na parę stron książki chrześcijańskiej i pozwoliłeś mi odczuć jej żar i piękno... Dałeś mi przecucie, że może tam odnajdę, jeśli nie prawdę (bo nie wierzyłem, że człowiek może ją poznać), to przynajmniej pouczenie o cnocie i natchnąłeś mnie do szukania nauki o cnocie, wciąż

jeszcze pogańskiej, w książkach chrześcijańskich... W ten sposób oswajałeś mnie z tajemnicami religii... Równocześnie zacieśniałeś coraz mocniej moje więzy z duszami pięknymi. Powróciłem do kontaktów z rodziną, do której byłem gorąco przywiązany w młodości i dzieciństwie. Pozwoliłeś mi odnaleźć podziw dla tych dusz, jakim je ongiś darzyłem, i natchnąłeś je, by mnie przyjęły jak syna marnotrawnego, któremu nie daje się odczuć, że kiedykolwiek opuścił dom ojcowski, i sprawiłeś, że okazywały mi taką samą dobroć, jakiej mógłbym oczekiwać, gdybym nigdy nie zawiódł... Coraz ściślej wiązałem się z moją najdroższą rodziną... Oddychałem tam atmosferą cnoty i wracało mi życie, była to wiosna, która ożywia ziemię po zimie. W tym ciepłym słońcu poczęło wzrastać pragnienie dobra i niesmak wobec zła, wzmagало się również poczucie, że nie mogę popaść ponownie w dawne grzechy i zacząłem szukać cnoty... To Ty wyrzuciłeś zło z mego serca, mój anioł stróż powrócił na swoje miejsce, a Ty mu dodałeś anioła ziemskiego...

Na początku października 1886 roku, po sześciu miesiącach życia wśród rodziny, podziwiałem cnotę i jej pragnąłem, ale Ciebie nie znałem. Ileż inwencji wykazałeś, Boże pełen dobroci, aby mi się dać poznać. Jakimi okrężnymi to szło drogami! Jakimi łagodnymi, a zarazem mocnymi sposobami zewnętrznymi! Jakże dziwnymi zbiegami okoliczności, gdzie wszystko przysięgło się, by mnie do Ciebie popchnąć: nieoczekiwana samotność, emocje, choroby ukochanych osób, gorące pragnienie serca, niespodziewany powrót do

Milczenie i ogień

Paryża w wyniku zadziwiającego wydarzenia! I wielkie łaski wewnętrzne! Miałem potrzebę samotności, skupienia, pobożnych lektur, potrzebę odwiedzania kościołów; ja, co w Ciebie nie wierzyłem, doznawałem drżenia duszy, szukałem prawdy i modliłem się: „Mój Boże, jeżeli istniejesz, daj mi się poznać”. Wszystko było Twoim dziełem Panie, jedynie Twoim... Ale pewna piękna dusza pomagała Ci swoim milczeniem, serdecznością, dobrocią, doskonałością. Pozwalała mi się obserwować, była dobra i rozsiewała przyciągającą woń cnoty, ale nie działała. Ty, mój Jezu i Zbawco, dokonałeś wszystkiego we mnie i wokół mnie. Pociągnąłeś mnie do cnoty przez piękno pewnej duszy, w której cnota wydawała mi się tak piękna, że nieodwołalnie zachwyliła moje serce... Pociągnąłeś mnie do prawdy przez piękno tej duszy. Uczyniłeś mi wówczas cztery łaski; pierwszą, żeś mnie natchnął myślą – „ponieważ ta osoba jest tak inteligentna, to religia, którą tak gorąco wyznaje, nie może być szaleństwem, jak uważałem”. Drugą było natchnienie: „jeżeli religia nie jest szaleństwem, może więc prawda, której nie ma w żadnej innej religii na ziemi ani w żadnym systemie filozoficznym, jest tutaj?”. Trzecią była myśl: „postudiuje tę religię, wezmę profesora religii katolickiej, uczonego księdza i zobaczę, co w tym jest i czy należy wierzyć temu, co ona mówi”. Czwartą była niezrównana łaska, że o lekcje religii zwróciłem się do księdza Huvelin. Gdy pewnego dnia z końcem października, między 27 a 30, kazałeś mi podejść do jego konfesjonału, obdarzyłeś mnie Boże wszelkimi dobrami. Jeśli istnieje

radość w niebie na widok nawracającego się grzesznika, to pojawiła się ona wtedy, gdy podszedłem do konfesjonału! Szczęśliwy dzień, dzień błogosławieństwa! Od tego dnia całe moje życie stało się szeregiem błogosławieństw!

Oddałeś mnie pod skrzydła tego świętego kapłana i tam pozostałem. Prowadziłeś mnie jego rękami i była to łaska za łaską. Poprosiłem o lekcje religii, a on mi kazał uklęknąć, wypowiadać się i posłał do Komunii... Nie mogę powstrzymać się od płaczu, gdy o tym myślę, i nie chcę powstrzymywać tych łez, są zbyt prawdziwe, mój Boże! Jakie potoki łez winny płynąć z mych oczu na wspomnienie Twego miłosierdzia! Tak byłeś dobry! Tak jestem szczęśliwy! Co zrobiłem, by tego dostąpić? Od tej chwili, Boże, rozpoczął się jeden ciąg łask, coraz większych i większych – jak przypływ; kierownictwo – i to jakie kierownictwo! Modlitwa, lektura Pisma Świętego, codzienne uczestnictwo we Mszy świętej, ustalone od pierwszego dnia mego nawrócenia, częsta Komunia i spowiedź co parę tygodni i kierownictwo coraz bardziej sięgające w głąb, posłuszeństwo obejmujące całe moje życie w najdrobniejszych szczegółach, posłuszeństwo takiemu mistrzowi! Komunia święta omal codzienna... rodzące się i umacniające pragnienie życia zakonnego oraz niezależne od mojej woli wydarzenia, które zmuszały mnie do oderwania się od rzeczy materialnych, mających dla mnie wiele uroku, lecz mogły one powstrzymać mą duszę i przywiązać do ziemi. Zerwałeś gwałtownie te więzy, jak tyle innych. Jesteś tak dobry, Boże, że zniszczyłeś

wokół mnie wszystko to, co mogłoby mi przeszkodzić, by należeć jedynie do Ciebie! Coraz głębiej odczuwałem marność i fałsz życia światowego i wielki dystans, jaki istnieje pomiędzy życiem doskonałym, ewangelicznym, a tym, jakie wiedzie się w świecie.

Coraz bardziej wzrastała tkliwa miłość do Ciebie, Panie, chęć modlitwy, wiara Twojemu słowu, głębokie poczucie obowiązku jałmużny i pragnienie naśladowania Ciebie. Słowa z kazania księdza Huvelin: „Jezus zajmował tak dalece ostatnie miejsce, że nikt nie może Mu go odebrać”, wryły się w mojej duszy i sprawiły, że zapragnąłem uczynić dla Ciebie największą ofiarę, opuszczając na zawsze rodzinę, która była całym moim szczęściem, i odejść, by żyć i umrzeć z dala od niej. Szukałem życia podobnego do Twojego, w którym mógłbym dzielić Twoje zupełne odrzucenie, ubóstwo, pokorną pracę, zatracenie się i ukrycie. Powołanie takie zarysowało mi się jasno w czasie rekolencji w Clamart.

W dniu 15 stycznia 1890 roku dokonała się moja ofiara i dana mi została wielka łaska z Twej ręki – trapiści, codzienna Komunia i wszystko, czego się nauczyłem w ciągu siedmiu lat życia zakonnego. Łaski w opactwie Matki Boskiej Śnieżnej, łaski w opactwie Matki Boskiej Niepokalanego Serca, łaski w Staouéli, łaski w Rzymie – mieście świętego Piotra i męczenników, Ojca Świętego, bazylik, kościołów, tysiącznych śladów apostołów i męczenników. Teologia, filozofia, lektury, niezwykle powołanie do życia we wzgardzie i w zapomnieniu. Po trzech i pół roku oczekiwań,

przewielebny ojciec generał oświadczył mi 23 stycznia 1897 roku, że jest wolą Bożą, abym poszedł za skłonnością, która mną kieruje, bym opuścił zakon trapiistów dla życia wzgardą, pokorną pracą, w głębokim uniżeniu, czego wizję miałem od tak dawna... Potem wyjazd do Ziemi Świętej..., pielgrzymka..., przybycie do Nazaretu... i pierwsza środa, którą tam spędziłem; to Ty sprawiłeś, Panie, że za pośrednictwem świętego Józefa, znalazłem się jako służący w klasztorze klarysek... Pokój, szczęście, pociechy, łaski i niezwykła radość, jakich tu doznaję. *Misericordias Domini, in aeternum cantabo... Venite et videte, quoniam suavis est Dominus...* Miłosierdzie przygotowia o oszołomienie, mój Boże, pozostaje prosić Najświętszą Dziewicę, świętych i wszystkie pobożne dusze, aby dziękowały za mnie, że doznaję tak wielkich łask. Mój Oblubiencze, coś Ty dla mnie dokonał! Czego chcesz ode mnie, skoro mnie obsypałeś takimi łaskami? Czego oczekujesz, skoro mnie tak obdarzyłeś? Boże mój, dziękuj we mnie, spraw, bym przez Ciebie wyrażał podziękowanie, uznanie, wierność, miłość.

Upadam pod ogromem oszalamiających łask. Prowadź moje myśli, słowa, dzieła, aby wszystko we mnie wielbiło Cię i dziękowało Ci. Amen, amen, amen.

15 stycznia 1890 roku Karol de Foucauld opuszcza Paryż, rezygnuje ze swej pozycji i rodziny, aby się zamknąć u trapiistów, w opactwie Matki Boskiej Śnieżnej (Ardeny). Jest to dla niego niezmiernie bolesna ofiara. Píše 16 stycznia:

...Muszę czerpać siłę z mojej słabości, posłużyć się tą słabością dla Boga, dziękować Mu za ten ból i ofiarować Mu go... Proszę Go całym sercem, aby wzmógł me cierpienie, jeśli mogę unieść większy ciężar, by Go pocieszać i przynieść więcej dobra dla Jego dzieci. Niech zmniejszy mój ból, jeśli nie jest on na Jego chwałę i zgodny z Jego wolą, ale jestem pewny, że On tego chce, On sam płakał nad Łazarzem.

6 lutego:

Na tym smutnym świecie mamy w gruncie rzeczy szczęście, którego nie posiadają ani święci, ani aniołowie, to znaczy cierpienie z Umiłowanym. Gdy bardzo trudne jest życie, gdy dłużą się dni smutku, a pociechą jest myśl o dolinie Jozafata, nie spieszmy się bardziej, niż sobie tego Bóg życzy, by porzucić miejsce u stóp krzyża... „Dobry krzyż”, powiedział święty Andrzej. Ponieważ nasz Pan raczy nam go zesłać, nie zawsze daje odczuwać jako słodycz; jego piękno i konieczność widzi ten, kto chce go kochać, a więc nie starajmy się oderwać od krzyża wcześniej, niż Bóg zechce... Jednakże Bóg wie, że dzień, który zakończy wygnanie, będzie mile powitany, bo bardziej jestem mocny w słowach niż w sercu.

Dlaczego wstąpił do trapistów? Mówi o tym przyjaciółwi 24 kwietnia:

Dlaczego wstąpiłem do trapistów? – Pytasz mnie o to po przyjacielsku. – Z miłości, z czystej miłości. Kocham naszego Pana Jezusa Chrystusa sercem, które

chciałoby kochać bardziej i lepiej, ale Go Kocham i nie mogę wieść życia innego niż On, życia pełnego słodyczy i zaszczytów, podczas gdy Jego było najbardziej gorzkie i wzgardzone.

26 czerwca 1890 roku wyjeżdża z opactwa Matki Boskiej Śnieżnej do filialnego opactwa trapistów Matki Boskiej Niepokalanego Serca koło Akbes (Syria). Jeszcze przed wstąpieniem do klasztoru Matki Boskiej Śnieżnej prosi, aby go wysłano do tego odległego klasztoru, biedniejszego od innych. W opactwie Matki Boskiej Niepokalanego Serca Foucauld kontynuuje nowicjat pod kierunkiem ojca Polikarpa, subprzeora.

Wstąpił do trapistów, aby wieść życie przypominające jak najbardziej życie Jezusa z Nazaretu. Teraz nie uważa, by klasztor trapistów w Akbes, choć tak bardzo ubogi, był wystarczająco biedny. Píše 5 listopada 1890 roku do księdza Huvelin:

Ma ksiądz nadzieję, że jest tu wystarczające ubóstwo. – Nie; my jesteśmy biedni w oczach bogatych, ale nie tak biedni, jak Pan Jezus, nie tak biedni, jak byłem w Maroku, nie tak biedni jak święty Franciszek... Żałuję tego, ale nie popadam w niepokój, zachowuję również na ten temat milczenie i posłuszeństwo. Powoli, nie zwracając na siebie uwagi, gdy już będę profesem, jeżeli Bóg da mi dożyć, będę mógł otrzymać pozwolenie, które zezwoli na lepsze praktykowanie ubóstwa, na razie jednak milczę.

Spis treści

- Krótki rys biograficzny • 5
- Wstęp do wydania polskiego. Brat powszechny • 20
- Wstęp do wydania francuskiego • 26
- NAWRÓCENIE I ZAKON (1886–1897) • 31
- Medytacje o *Pater noster* • 65
- NAZARET (marzec 1897–sierpień 1900) • 75
- Posłuszeństwo • 77
- Ubóstwo • 94
- Odrzucenie i wzgarda • 97
- Praca fizyczna • 100
- Wiara • 101
- Nadzieja • 104
- Modlitwa • 106
- Nawiedzenie • 109
- Narodzenie • 111
- Życie ukryte • 113
- Medytacje o kuszeniu Pana Jezusa na pustyni • 115
- Jezus w życiu publicznym • 119
- Męka Pana Jezusa • 122

Milczenie i ogień

Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa • 125

Jezus w Eucharystii • 126

Życie Jezusa w Kościele i w duszy wierzącej • 128

Dobry Pasterz • 130

BRAT POWSZECHNY (1901–1916) • 175

Rozważania przed święceniami kapłańskimi • 177

Projekt misji w Maroku • 190